

Świętujemy Boże Narodzenie, a więc przyjdzie Boga w osobie Jezusa Chrystusa na ziemię. To jest naprawdę niepojęte, że Bóg stał się człowiekiem, że przyjął ludzkie ciało, że stał się jednym z nas.

Tegoroczne obchody Bożego Narodzenia nie są pierwszymi w dziejach Kościoła, ale wciąż zdumiewa cud, jaki dokonał się przeszło dwa tysiące lat temu. Cud ten trwa do dnia dzisiejszego i trwać będzie do końca świata, tylko my niejednokrotnie nie chcemy na niego zwrócić uwagi. Dzieje się tak dlatego, że przychodzi on bardzo cicho – jak tamtej nocy w Betlejem. Doniosła tajemnica odsłania się tym, którzy całkowicie i bezgranicznie zaufali. Maryja i Józef przyjęli wolę Bożą, choć może jej do końca nie rozumieli. Najwyższy obdarzył ich największym skarbem, jakiego tylko mógł im udzielić. Tym też skarbem nieprzerwanie obdarza każdego człowieka – daje Swego Syna, by i dla nas stał się najbliższym Dziecięciem, byśmy Go wzięli pod opiekę naszych serc. W nich właśnie szuka On dzisiaj tego źłóbka, gdzie mógłby się narodzić i jaśnieć swą chwałą. Chce opromieniać nasze życie blaskiem swej miłości i dzielić z nami los wygnańców.

Dlaczego Bóg przyszedł na ziemię? Dlaczego wybrał ubóstwo i cierpienie? Jedyłą odpowiedzią na to pytanie jest MIŁOŚĆ. Jakże inaczej mógłby porzucić wspaniałości nieba i dzielić nędze i niedole swych stworzeń? Czy i my, kierowani Bożym natchnieniem, nie jesteśmy w stanie poświęcić wszystkiego dla ukochanych osób? Może te słowa wydają nam się bardzo doniosłe, ale tak jest w wielu przypadkach zwyczajnego, ludzkiego życia. Przecież rodzice oddają swoim dzieciom wszystko: pracują, by zapewnić im utrzymanie, niejednokrotnie nie przesypiają nocy z powodu wszystkich domowych problemów, poświęcają całe swe życie, by wychować je na wspaniałych, dobrych ludzi. To taka – wydawałoby się – zwyczajna kolej rzeczy w zdrowej rodzinie, ale jednocześnie i odbicie w nas Bożego Oblicza, świadczące o tym, że wszyscy jesteśmy Jego dziećmi.

Jest sporo ludzi na tym świecie, którzy nie potrafią tego zrozumieć, którzy nie mogą w to uwierzyć, że Bóg posunął się tak daleko, że w ludzkim ciele zstąpił na ziemię.

Bóg potrzebuje tylko jednego – naszych serc, gdyż przecież nie do szopy i nie do świata przyszedł, ale właśnie do naszych serc – takich zagubionych, osamotnionych, zapracowanych. To w nich ma swój prawdziwy dom i tylko wtedy, gdy w nich przygotujemy Jezusowi miejsce, Boże Narodzenie stanie się rzeczywiście prawdziwym czasem przyjęcia Boga do naszego życia.

Cóż nam po tym, że zadbamy w najmniejszym szczególe o tradycyjne przygotowanie Wieczery Wigilijnej, że nasze choinki zajaśnieją tysiącem światełek, jeśli przy tym wszystkim nasze wnętrza będą świecić pustką powierzchownego przeżywania Tajemnicy Wcielenia...

On chce się z nami spotykać, chce w domu naszego serca, w naszym człowieczeństwie, znaleźć dla siebie trochę miejsca. Bóg chce się rodzić w naszych sercach, to znaczy chce do nas przychodzić i z nami przebywać. Jeśli tylko zauważy, że drzwi serca są otwarte, że jest chęć przyjęcia Go, to przyjdzie. Przyjdzie nas pocieszyć, gdy trwamy w bólu po stracie bliskich nam osób. Przyjdzie nas umocnić w trudnych chwilach, przyjdzie poradzić nam, co zrobić ze swoim życiem, kiedy nie wiemy, co dalej, jaką drogę wybrać, jak żyć. Przyjdzie podźwignąć w chorobie, która nas przytłacza i nie mamy siły, by dalej znosić cierpienie, tak – On przyjdzie, przyjdzie nam pomóc w niesieniu codziennego krzyża. Przyjdzie, kiedy nie widzimy już żadnego sensu w swoim życiu, kiedy ogarnia nas beznadzieja, smutek, lęk przed

przyszłością i depresja, przyjdzie, by pomóc nam podnieść się z tej słabości i dać siłę na dalszą drogę. Przyjdzie powiedzieć, że nas kocha, kiedy czujemy się niekochani, kiedy inni nie okazują nam ani miłości, ani wdzięczności, ani zainteresowania. On powie, że dla Niego jesteśmy kimś ważnym i wyjątkowym, jedynym i niepowtarzalnym. Przyjdzie, kiedy czujemy się samotni i opuszczeni, kiedy przeżywamy udrękę swojej samotności, kiedy wszyscy o nas zapomnieli, przyjdzie powiedzieć, że nie jesteśmy sami, że On jest bardzo blisko każdego z nas.

Tylko musimy zrobić Mu miejsce w swoim sercu, zaprosić Go do siebie, pozwolić Mu tam właśnie się narodzić. Powiedzmy mu o swoich problemach, słabościach, sprawach, z którymi nie dajemy sobie rady. On po to przyszedł, by dzielić z nami swoje życie, by razem z nami nieść krzyż naszej codzienności ku radości zmartwychwstania. Między innymi na tym polega sens Bożego Narodzenia, że Bóg przychodzi do nas, bo Mu na nas zależy. I przyjdzie, jeśli Mu na to pozwolimy, jeśli zrobimy Mu trochę miejsca w naszym życiu. Jeśli Mu powiemy – przyjdź, Panie Jezu, On przyjdzie i nie będzie szukać miejsca gdzieś obok w jakiejś stajni czy oborze.

Wraz z przyjściem Pana nasze serca wypełnią się miłością i radością. Śpiewając przepiękne kolędy, spójrzmy oczyma wiary na szopkę, spójrzmy na Jezusa ukrytego w tabernakulum – cud Wcielenia możemy przecież przeżywać podczas każdego Przejścia. Jezus w swoim chwalebnym Ciele obecny jest bowiem także jako Dziecię, w którym istnieje taka sama pełnia Bóstwa jak w przybitym do krzyża Bogu – Człowieku.

Spójrzmy w niebo – czy nie jaśnieje już pierwsza gwiazda? To ona niech wskazuje drogę do naszych serc, jak ta gwiazda, która prowadziła Mędrców ze Wschodu. To światło jest potrzebne nam samym, bo Bóg już mieszka w naszym wnętrzu, tylko my zagubiliśmy ścieżkę do Niego prowadzącą. On jest blaskiem i cichym przewodnikiem, On pociąga nas do siebie. Miejmy zawsze wzrok utkwiony w Jezusie, tak jak Maryja, która czuwała przy śpiącym Dzieciątku, zawsze wierna, zawsze miłująca, czuła na każde poruszenie tego kruchego Życia. Bądźmy jak Ona wierni Bogu i zawsze poddani Jego woli – obraz betlejemskiej stajenki pokazuje, że takie szczyty zawierzenia sprowadzają na ziemię samego Boga!

Bóg, Stwórca świata, w ten świat wkracza jako Bóg – Człowiek, aby być jak najbliżej swych stworzeń, by zupełnie z bliska widzieć i dzielić nasze troski, radości, kłopoty i nadzieje. On nie chce pozostawać nieosiągalny i odległy, ale jako niewinne Niemowlę zaprasza, byśmy wraz z Nim stali się dziećmi Boga – dziećmi posłusznymi i bez reszty ufającymi nieustającej opiece Ojca. Czas miłości i łaski to przecież czas całego życia, bo podczas jego trwania wciąż na nowo obdarowywani jesteśmy miłością i troską Stworzyciela. Z tego skarbcza wyciągamy ciągle wszystko, co potrzebne jest nam do trwania – jak Maryja – przy betlejemskim żłobie i kształtowania naszego wnętrza na jego wzór.

Oby przychodzący Chrystus ogrzał się w naszych kochających sercach i zastał ich drzwi otwarte – nie tylko teraz, w czasie tych rodzinnych, pełnych radości i przebaczenia Świąt, ale przez całe nasze życie.

Lucyna Mastalerz